

Aleksander Brückner

"Romans polski wieku XVI", Julian Krzyżanowski, Lublin 1934 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 31/1/4, 551-557

1934

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

które pierwotnie były tak samo czyste i czytelne, jak np. karta *c recto*; jeśli mnie pamięć nie zawodzi, to i na fotografiach St. Ptaszyckiego niema jeszcze tej brzydkiej skazy, zniekształcającej szczególnie całą kartę *b*; przez pleśń wyblakło i pismo, nadzwyczaj czytelne na k. *c*, nieczytelne na k. *b*. Inne szczegóły należą do „Prac filologicznych“, więc tu dodam tylko kilka uwag, kiedy to i gdzie oryginał powstał? Łoś uważa go za czternastowieczny, młodszy od *Bogurodzicy*; ja uważam *Bogurodzicę*, *Psalterz* i te *Kazania* za rzeczy trzynastowieczne. Rozstrzyga bowiem nie pstra mieszanina form starych i nowszych, którą nieraz starożytny kopista zawinił (np. niemożliwe *na łóžku* zamiast *na łoży* itp.), lecz pisownia, którą znamy jedynie z XII i XIII wieku; nikt tak w XIV w. nie pisał, więc jeśliby nawet oryginał pisał ktoś np. w r. 1305 czy 1315, to sam wyszedł z szkoły — typu XIII w. i tylko ją reprezentuje; jaki przeciąg czasu go dzieli od kopisty, nie oznaczymy na pewne. Co do miejsca, uważam owe trzy zabytki wszystkie za pomniki małopolskie, bo po Śląsku, nie wchodzącym już w rachubę dla pomników polskich, Małopolska była najbardziej okrzesaną dzielnicą; Łoś i Nitsch myślą o północnej Polsce, ale dowody ich na to zbyt słabe.

Wydanie samo iście pomnikowe, usunie na zawsze wszelkie poprzednie; okaz to prawdziwie bibljofilskiej wagi, rozkosz dla oka; papier i czcionki doborowe, tablice wykonane świetnie; nie wina fotografa, że pleśń zeszpeciła kart kilka, na szczęście nie wszystkie. Całość, zaszczyt dla nauki polskiej, dla Akademji szczególniej.

Berlin

Aleksander Brückner

Dr. Krzyżanowski Julian. *Romans polski wieku XVI*. (Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie. Prace komfjsji filologicznej, nr. 5). Lublin, 1934, 8-vo, s. 283. — *Historja o Barnabaszu z r. 1571*. Wydał... (Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVIII w.). Warszawa, 1933, 8-vo, s. 47.

Cechą dawnych literatur słowiańskich, t. j. polskiej i rosyjskiej, bo o innych niema co i wspominać, było, że mimo wybitnych zdolności narratorskich, odznaczających Słowian, nie znaly romansu w prozie. Przyczyna tego braku, zacofanie ich kultury literackiej, bo romans prozą, to ostatnia, najnowsza jej zdobycz, nie uwzględniana jeszcze przez kanony estetyczne; żaden literat, ceniący swe pióro, uprawiający lirykę, epos, dramat, nie tykał powieści, dobrej dla tłumu tylko. U nas więc, jak i u Rosjan, oryginalnego romansu przed wiekiem XIX nie było; były za Stanisława Augusta przekłady, z francuskiego głównie (u Rosjan dwakroć tyle), było i kilka pseudoromansów, dydaktycznych i tendencyjnych.

Wiek XVI więc nie znał romansu, znał powieści a raczej powiastki kilko-, najwięcej kilkunasto-arkuszowe, najobszerniejsza, *Historja Murzyńska* (*Etiopiki* Heliodora), może dla obszerności mniej się rozeszła. Powieści te, prozą i wierszem, zachodniego-

i wschodniego początku, odwieczne i nowsze, moralne i niemoralne, zowiemy „ludowemi“, chociaż lud je dopiero poniewczasie czytać zaczął; były strawą umysłową pół- i ćwierćinteligencji, mieszczan i dworzan, zanim z pokojów w przedpokoje, na stragany i wózki jarmarczne nie zeszły; wydania ich niezliczone, a wszystkie zaczytano do strzępów, chyba ocalały w jakimś klocku albo w makułaturze oprawowej. Pogardzali też niemi bibliografowie, omijając te zakamarki literackie, grożąc ich wymiataniem; dziś cenimy je niemal na wagę złota. Traf szczęśliwy, odnalezienie dwu klocków, monachijskiego a głównie rawskiego, z pierwodrukami XVI wieku, zapełnił srogą lukę, wywiódł nas na koniec z stanu samych domysłów, postawił narówni z Czechami i Niemcami.

Studja nad temi powieściami i powiastkami rozpocząłem w artykułach w „Bibliotece Warszawskiej“ 1900 i 1901 r. (*Powieści ludowe; Dawne powieści i romanse polskie*), w „Pracach filologicznych“ VI, gdzie przedrukowałem kilka arkuszyków z pierwszego (?) wydania *Poncjana* i z *Magielony*; dalej wydając *Facecje Polskie* z r. 1624 w akademickiej „Bibliotece Pisarzy Polskich“ 1903 r., nr. 47. Podjął te studja w nierównie szerszych rozmiarach prof. J. Krzyżanowski, a wyniki badań ogłaszał po różnych czasopismach („Pamiętnik literacki“; „Prace filologiczne“; „Ruch literacki“; „Reformacja w Polsce“; „Lud“; „Slavia“) i osobno (*Romans pseudohistoryczny w Polsce w. XVI*, r. 1926), a wydał z klocka rawskiego *Fortunata, Otona, Poncjana, Equanusa*; dalej wiersz o *Barnabaszu* z r. 1571. Luźne szkice uzupełnił i zaokrąglił w znakomitem dziele, którego tytuł wyżej wypisałem. Omawia w niem pokolei „romans pseudohistoryczny; rycerski; moralistyczny; błazeński; religijny; humanistyczny“; od s. 251—254 *Zakończenie*, uwagi ogólne; w *Anneksach* (s. 253—269) wylicza „polskie paralele powiastek z *Gesta Romanorum*“, prawi o źródłach alegorii czeskiej *Pan Rady* (przełożonej na polskie 1522 r.) i o tłumaczeniach rosyjskich powieści polskich (12 numerów). Strony bibliograficznej tym razem nie uwzględniał, zato poświęcił całą uwagę dziejom każdej powieści. Omówił ich zgórą pięćdziesiąt, mimo to materiału nie wyczerpał — przedewszystkiem dlatego, że go zbyt szeroko zakreślał. Wprowadzał rzeczy ściśle historyczne, przynajmniej jako takie zamierzone, np. strasznie suchą rzecz o Atyli; równem prawem mógł być wciągnąć tego samego Bazylika tłumaczenie przewag Skanderbergowych, nierównie ciekawszych. Wprowadził teksty biblijne o Józefie, Tobiaszu¹ i t. d., chociaż to tylko parafrazy biblij (Józef mimo epizodu z Aseneth), jak i legendy św. Aleksego i Eustachego, których liczbę pomnożyć równie łatwo (żywoł Eufraksjej; św. Anny naszego zna-

¹ „Zdaje się, że Leopolda i Wujek posługiwali się jego pomocą (t. j. przekładem *Tobiasza* z r. 1539) w pracy własnej... na zaginionym przekładzie wcześniejszym wzorowali się (ten) tłumacz i jego następcy“ (s. 173). Najmylniej; zgodność tekstu polskiego tych trzech tłumaczy wynika jedynie z tekstu łacińskiego, obowiązującego ich w równej mierze; teksty Leopolda i Wujka (!!) to nie składanki.

nego bakałarza; legenda świętokrzyska i i.), i równie niepotrzebnie. Coraz pytamy, dlaczego to wciągnął, a to opuścił? Jest ściśle historyczna rzecz Kromerowa o księciu finlandzkim, ale niema np. powieści wierszowanej o Ościku, ściętym w Wilnie za zdradę, ani opisu, aż nader romantycznego, *Podróży do Szwecji* Zbylitowskiego i innych historycznych relacji, np. takiej *Akrostichis* Iwana Groźnego przez W. Neothebela 1581 r. i i. Autor wyłączył bajki (zwierzęce przeważnie), bo się z „romansem” jego kłóca, ale przez to pozbawił nas i siebie jednego z najefektowniejszych wierszy ówczesnych, *Spitamegeranomachji* J. A. Kmity z 1595 r.; najlepsze to ze wszystkiego, co ten napisał, i dziś zająć zdoła. *Postępek prawa czartowskiego* z r. 1570 uchodzi powszechnie za typowy „romans” duchowny, świeci tu nieobecnością (są tylko cytacje z obu dzieł, właśnie wymienionych, z przyczyny obojętnej). Dostały się między „romanse” i traktaty polemiczne wyznaniowe, np. luterskie o Fr. Spierze i karze za jego małoduszne odstępstwo od wiary; jest i historia o papieżycy¹, ale niema np. żywotu Kalwinowego i i.

Główna zasługa autorska, opanowanie wszechstronne olbrzymiego materiału, jakiego jedyne British Museum dostarczyć mogło, gdzie autor mógł dłuższy czas pracować; jasno i dokładnie wyłożył dzieje każdego wątku, nie dał się zwodzić żadnymi pozorami i bystrą krytyką wyluskiwał jądro prawdy z łupin fantazji, por. np. ustęp o *Sowizdrzale* i jego mniemanej historyczności, opartej niby na dokumentach! Dalej wyróżniam trafne uwagi o odgłosach tych wątków w następnych wiekach u nas, gdzie się jednak raz grubo pomylił. S. 158: „Jan Kasprowicz pasował sędziwego wesolka żydowskiego (ależ to chłoptas katolik, który się tylko otarł o żyda-

¹ Przy tej historii nie zrozumiałem autora, prawiącego bardzo obszernie (189—197) o tem piśmidle, sławiącego „anonimowego autora” za jego werwę polemiczną. Pisze mianowicie, s. 194, „P. P. Vergerio miał ogłosić broszurę *Istoria di Papa Giovanni che fu femina* 1556 r.”, ależ Vergerio nie „miał”, lecz ogłosił r. 1556 tę broszurę, której 4 egzemplarze opisał Hubert w bibliografii Vergeriowej; Niemcy przełożyli ją natychmiast aż trzykrotnie (!) r. 1556—1559; w bibliotece berlińskiej był doniedawna (teraz zaginął) egzemplarz jakiegoś późniejszego wydania (około r. 1600?). Tłumaczenie łacińskie tego zjadliwego pisemka, wybornie licującego z całą publicystyką Vergerjuszową, nicującą papieży i papieństwo nielitościwie, wyszło r. 1560; Hubert nie znalazł egzemplarza w Niemczech (w Zurychu! gdzie komplet Vergerjusza), ani we Włoszech, ależ nie sięgnął ani do Francji ani do Anglii i tam się może odnajdzie ów egzemplarz łaciński, poświadczony na tytule („z łacińskiego na polskie pilnie wyłożona”), więc wszystkie pochwały „anonimowego autora” są mylnie skierowane, bo należą się Vergeriowi, nie anonimowi. Nadmienię dalej, że Jan VIII dostał się do tej historii, jak Piłat w *Credo*. Mityczny ów papież musiał być nazwany, więc dano mu najpospolitsze imię papieskie, Jana (byłóż ich do XV w. dwudziestu kilku), a dopiero później, szukając, jaki to mógł być ów Jan, wpadnięto najniestuszej na VIII, bliskiego coprawda największemu upadkowi papieństwa z końca IX i początku X wieku, wielkiego polityka, lecz z małym powodzeniem, który jednak żadnych znaków babich nie wykazał; o trzebieńcach i w Rzymie, nietylko w Carogrodzie, nieraz rozprawiano; stąd posunięto się i o krok dalej. Autor (s. 192) podsuwa legendę o św. Marynusię, „dziewicy-zakonniku”, jakoby pochop do bajki dała.

Salomona!) na godność bohatera widowiska dramatycznego, jako przedstawiciela najpospolitszej, choć tragicznej prozy życiowej“ (ależ Marchołt, to Kasprowicz sam po wielkiej części, jak wiadomo, choćby z dziennika Pani Kasprowiczowej; gdym poetę we Lwowie zagadnął, dlaczego Marchołta bohaterem obrał, odpowiedział mi: „bo mi brak dowcipu lotnego“, co choćby z szkiców *O walącym się domu* i t. d. jasne). Dalej wyróżniam najtrafniejsze uwagi o wyborze, stylu, języku naszych tłumaczy; zastrzegłbym się tylko przeciw nieraz zbyt pesymistycznej ich ocenie. S. 26 prawi o przekładzie *Aleksandrji* z r. 1510: „czytając go śledzić można krok za krokiem, ile wysiłku kosztowało stworzenie powieściowej prozy polskiej“ i t. d., ależ nietrzeźwy bełkot wileński tak samo nie odpowiada prozie powieściowej, jak jego ortografia istotnej wymowie, za jego specjalne niedołęstwo nie odpowiada bynajmniej żadna proza polska! przecież proza *Kazań świętokrzyskich* nierównie gładsza, niż proza Lenartowa, albo legenda o św. Błażeju i i. Nadmienię przytem, że nierównie obszerniej i dokładniej wyłożyłem rzecz o tym Lenardzie w rozprawie, drukowanej w „Slavii“ praskiej VII, 1—14, gdzie poprawiłem myłki autora wszelakie, ale on o tem nie raczył wspomnieć. Gdy tu nadto wielką cześć oddał Lenartowi i jego prozie powieściowej, obniżył istotne zasługi tłumaczy *Ezopa* i *Marchołta*.

Ezop Biernatów jest świetnem dziełem i jak można go było porównać z czeskim *Ezopem* Albina, skoroż Biernat tłumaczył wierszem tak płynnym, żeby się temi ósmiozłóskowcami i Rej szczycił, ale Albin ciężką prozą! Ażeby wykazać niedołęstwo Biernatowe w oddawaniu subtelności łaciny i że „pod tym względem znacznie lepiej prezentuje się współczesny Biernatowi (nie współczesny, bo o 30 lat późniejszy) prozaiczny przekład czeski Jana Albina, oto parę przykładów“ (s. 144). Ależ w obu przykładach wina nie Biernata, lecz autora, który go nie zrozumiał. Coby w pierwszym przykładzie miało wadzić, nie widzę (Albin raczej źle przełożył: acz pak oni obadwa snad se za to stydi = ob sie beid des leugneten, si hoc uterque denegat, „a jeśli się k temu nie zna“ Biernat lepiej); jeszcze mniej w drugim: *jeśli będziesz patrzył na tego* = *si huic intenderis*. „Biernat bierze widocznie *intenderis* za *intueris*“ — przenigdy, *patrzyć* i *patrzeć*, to ulubione słówko Biernatowe w obu znaczeniach, o wzroku i o bacności (patrzaj swego, nie cudzego), z *na* i bez niego; i *curiosior* najtrafniej przez *dworniejszy* przełożył, bo to wścibskiego znaczyło zawsze (*dworny* był dworującym, tak że używamy *nadwornego* w związku z dworem). Biernat, to najznakomitszy poeta przed r. 1543; jego to *Ezopa* miał Rej na myśli, skarżąc się, że tych starych polskich druków ani zrozumieć nieraz (wadziły mu częste *byłasta* i t. p. Biernatowe, jego *kogu* i i.); Biernat, to pierwszy literat polski (nie łaciński!) o wybitnej fizjognomji, przecież to pierwszy uświadomiony endek, wróg magnatów, obcych, kleru (antysemityzmu nie uprawiał jeszcze); jego proza, nie Lenartowa, dowodzi poziomu

swego około r. 1510. Coprawda, „strywializował“ rzecz o wodzie z pomyj, ależ i w łacińskim tekście ta woda śmierdziała.

I Marchołtowemu tłumaczowi zarzuca autor niezrozumienie łaciny, ależ zawinił tekst, mylny łaciński (*ostiarius* zamiast *hostiarius*) albo w łacinie samej tkwił ów błąd, bo co *tripus* znaczy, nie wiedzieli i inni tłumacze, a *petra quid audivit* etc. i w łacinie sensu nie ma. Nie tworzył Jan z Koszyczek plastycznych obrazków rodzajowych, lecz oddawał tylko wiersze dla rymu; jego rodowód Marchołtowy nie zawiera wcale „imion przeosobliwych, o ciemnem dla nas znaczeniu, opartych zapewne o jakieś tradycje średniowieczne“ (s. 152); o tem niema mowy, wszystko najpospolitsze, trzeba je tylko rozumieć, np. *Opiotka* znaczy penis; zamiast *Mędrygały* czytaj *Mędygrałę*, *Przepołudnice* i *Wieszczycze* zwykle dla bab-czarownic itd. Pomysłowość bakałarza większa, niż u tłumacza czeskiego, którą się Zibrt tak szczycił. Ciekawsza inna osobiwość tekstu polsko-łacińskiego. Jak u Janka z Czarnkowa tradycja o Walcerzu i Helgundzie otrzymała nadbudowę wschodnią (o zdradzie żony i Wisława i karze ich), podobnie otrzymał *Marchott-Marchlandus* nadbudowę o uprowadzeniu Salomonowej żony niewiernej i jej ukaraniu przez Marchlanda, z tą jednak różnicą, że ta nadbudowa, inaczej niż owa z Walcerzem, istnieje również na Zachodzie.

Historję w Landzie 1568 r. omawia autor s. 122—130 i przypisuje ją ponownie Rejowi, odsyłając po dowody do rozprawy własnej w „Slavii“ X, 67—87. Jak najmylniej. Znamy doskonale z Trzecieckiego bibliografję Rejową i wiemy, że żadnej obszerniejszej noweli czy powieści nie napisał, a już najmniej wtedy, gdy pióro na zawsze odrzucił. Nazwiska autora tej przeróbki z Hansa Sachsa („miasto niemieckie“ zamiast Sachsowego „angielskiego“ nie nie znaczy, wolność to tłumacza, nie chcącego zbyt daleko odsyłać czytelnika) nie znamy; około r. 1570 właśnie krzątali się najrozmaitsi tłumacze i wierszokleci i między nimi należy szukać „Landu“; z samego tekstu wypływa jasno, że autor był krakowianinem oddawna, był i literatem religijnym i zabrał się do moralizującej powieści, wyszkolony w wierszu i stylu Rejowym, jedyny ślad takiego wpływu, nigdy więcej nie powtórzony. Oto i wszystko; zgadywać jego nazwisko wobec luk naszych druków nie sposób; katolik czy protestant, nie wiem, przypuszczam, że protestant, bo widocznie świeckiego stanu, a już się parał pobożnemi rzeczami. Skąd urosła cała baśń o Rejowie autorstwie *Landu*? Zawinił Celichowski, wychodzący (jak i Erzepki) od mylnego przypuszczenia, że druk czy rękopiś nieznanymi autorami znanym autorom przypisywać należy, jakby to innych wcale nie było! Przecież nie zawahał się Reja pomówić o autorstwo „trzech nieznanach dialogów“, których resztki z owej słynnej makulatury Seklucjanowej wydobył, chociaż owe dialogi zawierały rzeczy (np. rozprawę popa z księdzem), o których się Rejowi i co do treści i co do formy (np. wierszowej) nigdy ani śniło. Przy *Landzie* miał

przynajmniej tę wymówkę, że styl jej istotnie Reja przypominał, chociaż z tego nic dalej nie wypływało, skoro tyle innych okoliczności wykluczało Reja stanowczo. Wystarczy wertować *Herbarz Paprockiego*, aby się przekonać, ilu było w drugiej połowie XVI w. autorów (tu wyłącznie szlachciców), po których śladu dotąd nie odnaleziono, chociaż Paprocki o ich pracach literackich wyraźnie świadczy, a do tych szlachciców możemy dodać podobnych wieścików, o których nic bliżej nie wiemy, a między którymi i autor *Landu* się ukrywa. Tyle na zakończenie tego jałowego sporu: literatura szesnastowieczna (jak i siedemnastowieczna) obfitowała w nierównie więcej i dzieł i autorów, niż z ocalałych jej resztekby wynikało.

Pomijam kilka myłek, np. powtarza autor s. 12 i i. za Janowem, jakobyśmy mieli dawny przekład *Magnum Speculum Exemplorum*, który zaginął, zachował się „nowy w trzech wydaniach“, ależ innego i nie było; co Janów uważa za pozostałe z niego archaizmy, najwyklesza to polszczyzna Wargockiego i nic więcej. Powieść Kromerowa o Janie Finlandzkim, „poprzedniczka Jana z Tęczyna zajmuje w dziejach romansu polskiego miejsce jedno z pierwszych“ (s. 45), celuje tem, że nie tłumaczona, lecz oryginalna; relacja to, nie romans. Nie było żadnego przekładu polskiego *Walk Trojańskich*; wzmianka o nich u Opeca, jeśli ją ogółem wolno brać dosłownie, czemu przeczę, dotyczyłaby chyba przekładu czeskiego Gwidona z Kolumny, najstarszego druku czeskiego, obszernego aż nadto, jakiego u nas i później nigdy nie było (s. 32), bo całe nasze dawne piśmiennictwo nie może się równie obszernym „romansem“ szczycić.

Wracam do założenia: książką swoją oddał prof. Krzyżanowski znakomitą przysługę dziejom piśmiennictwa, zappełnił wybornie dotkliwą ich lukę, wyznaczył „powiastkom“ polskim należne im miejsce obok „powiastek“ wszelkich innych literatur świata, gdzieśmy dotąd raczej nieobecnością świecili.

Niby w dopełnieniu swego zadania wskrzesił autor wydaną niegdyś przez T. Wierzbowskiego „Bibliotekę zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVIII w.“, która w 25 numerach oprócz nieco śmieci objęła głównie dialogi (i M. Bielskiego!) i pieśni i naszą o nich wiedzę znacznie posunęła. Na pierwszy ogień wyszła *Historja o Barnabaszu* z noweli Dekameronowej na niemal 900 długich wierszy rozwałkowana; autor równie nieznany, jak przy *Historji w Landzie* 1568 r. Język potoczysty, ale zupełnie błady, wodnisty, dosyć zaznaczyć, że jest tylko jedno niezwykle słowo w całym poemacie: w. 130

(Biesiady), w których stroją firleje i rozliczne *szańce*;

szańce, to nie „niebezpieczna igraszka“, to rym do *tańce* i to samo znaczy, nieraz z *mum-* złożone, *mumszanc* „maskarada“ w XVI w. z niemieckiego; u Lindego i w *Słowniku Warszawskim* cały szereg cytatów tu należy, nie do *szańca* w fortyfikacji. Goniąc gwał-

tem za rymem, popełniał autor niedorzeczności, które wydawca przysłowiami ochrzcił, np. w. 726 *nie jadły dziś chleba* (rym do *potrzeba* to wymusił); 282 *chcąc łowić sikorę* (dla rymu do *komorę*); 262 *bo mu to szło w pięty* (do *frasunkiem zjęty*) i t. d. Nic tu Rejowego, inaczej niż w *Landzie*, sama niezdarność (np. w trzech wierszach powtarza trzykrotnie *barzo* 740—742, albo s. 823 *tak że ją jej mąż poznał i wszystkie jej słowa*: nonsens! dla rymu; *żeby co przecucił*, tak samo dla *wrócił!* i i. Rymy więc częstochowskie, a morały nie lepszej próby i szczegóły najniepotrzebniejsze, np. opis banalny Paryża albo opis obrazu i obicia w łóżnicy w. 315 i nn., zato uprościł autor scenę drażliwą oględzin kobiety; że poetą nie był, że się nieznośnie powtarzał (np. nieskończone *izajem* w. 437—450), wybaczymy mu, bo wymyślił kilka niezgorszych szczegółów (np. o karze, co winnych spotkała); bo dowiódł, jakimi drogami świeży głód belestryczny zaspokajano; bo wreszcie wywołał ciekawy dla owych czasów rozbój literacki: B. Budny przerobił jego wiersze nieraz dosłownie na prozę, skrócił morały, zmienił nazwiska i wydał za swoje. Życzymy tylko, żeby nowa „Biblioteka“ dalszego się doczekała ciągu — materiału jest jeszcze sporo.

Berlin

Aleksander Brückner

Brodziński Kazimierz, *Pisma estetyczno-krytyczne*. Opracował Aleksander Łucki. (Wydawnictwo Gabinetu Filologicznego T. N. Warszawskiego Nr. 1). Warszawa, 1934, 8-vo, tom I, s. IX+416, tom II, s. 436.

Kazimierz Brodziński nie należy do autorów zapomnianych. W ostatnich latach ukazało się kilka jego dzieł w „Bibliotece Narodowej“ w opracowaniu A. Łuckiego i Ignacego Chrzanowskiego. Były to utwory i prace o znaczeniu ogólniejszem. Równocześnie studia krytyczne, poświęcane Brodzińskiemu, prowadziły do wniosku, że i jego spuścizna literacka nie została ujęta w formę należytą, ani całkowicie oświetlona. Na tem tle zarysowała się idea krytycznej, poprawnej edycji wszystkich dzieł Brodzińskiego, któraby szła w parze z analogiczną edycją dzieł Mickiewicza, którego on był poprzednikiem.

Najpilniejszą może potrzebą było ogłoszenie jego pism estetyczno-krytycznych. Brodziński odegrał dużą rolę jako publicysta, krytyk i estetyk, a niepełne dotychczasowe edycje nie pozwalały na dokładne zobrazowanie tej różnorodnej jego działalności. Przypadła ona na okres bujnego, estetyczno-krytycznego ruchu na Zachodzie, którym Brodziński żywo się interesował i sprawił, że ówczesne życie umysłowe w Polsce nie pozostało w tyle poza Europą. Krytyka i estetyka stanowią ważny współczynnik życia umysłowego, który oddziaływa zarówno na jakość aspiracji twórczych, jak i na szerokość i rodzaj zainteresowań. To też estetyczna działalność Brodzińskiego, niezależnie od stopnia oryginalności jego poglądów, pozostanie zawsze ważną kartą w dziejach naszej kul-